



---

HISTORIA LITERATURY

---

**OBRAZ RECEPCJI POWIEŚCI  
W ODCINKACH NA ŁAMACH  
„DZIENNIKA POLSKIEGO  
I DZIENNIKA ŻOŁNIERZA”  
W LATACH 1949–1965  
W ŚWIETLE LISTÓW  
OD CZYTELNIKÓW**

**Artur JABŁOŃSKI (Toruń)**

Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, pomimo ukazania się dwóch monografii (właściwie trzech, lecz trudno uznać tendencyjne studium Klaudiusza Hrabyka pisane na zamówienie ówczesnych władz za pełnowartościową pracę<sup>1</sup>), pozostaje wciąż niedostatecznie opracowany. Rozwój badań nad pismem w ostatnich latach to zasługa autorki obu wspomnianych pozycji, Jolanty Chwastyk-Kowalczyk. W 2003 roku w „Roczniku Historii Prasy Polskiej” opublikowała dwa artykuły: *O potrzebie badań nad „Dziennikiem Polskim”* i *„Dziennikiem Żołnierza”* oraz *Problemy oświaty*

---

<sup>1</sup> K. Hrabyk, *Emigracyjny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Studium monograficzne*, Warszawa 1972. Por. uwagi współczesnej monografistki pisma: J. Chwastyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1944–1989*, Kielce 2008, s. 10–11.

*i szkolnictwa wyższego na łamach „Dziennika Polskiego” w latach 1940–1943*<sup>2</sup>. Pierwszy poruszał problematykę okoliczności powstania i funkcjonowania obu pism, pełnionej przez nie roli, przymusowej fuzji. Drugi dotyczył kręgu zagadnień związanych z edukacją, ze szczególnym uwzględnieniem szerebła uniwersyteckiego. Poza kilkoma innymi tekstami najważniejszymi dokonania badaczki w tym zakresie są dwie książki: *Londyński „Dziennik Polski” 1940–1943* (Kielce 2005) i *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1944–1989* (Kielce 2008). Monograficzny charakter obu prac sprawia, że pewne zagadnienia zostały w nich zaledwie wspomniane lub w minimalnym stopniu omówione. Jednym z nich bez wątpienia są powieści w odcinkach<sup>3</sup>. Oczywiście, nie sposób odmówić badaczce uznania za sporządzenie trzech tabel, które stanowią będą bazę materialną dla każdego, kto chciałby się w przyszłości zająć tą tematyką na łamach londyńskiego dziennika. Przygotowała pełną listę opublikowanych powieści (zarówno przedruków, jak i pisanych na zamówienie), opowiadań, wspomnień i fragmentów innych form prozatorskich wraz ze spisem numerów, w których się ukazywały i krótkim zarysem treści<sup>4</sup>.

W swoim tekście chciałbym pokazać, że czytelnicy „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” od prozy oczekiwali czegoś więcej niż zwykłej rozrywki, wymagając wysokiego poziomu artystycznego i lansowania odpowiednich postaw moralnych. Swoją tezę chciałbym poprzeć materiałem egzemplifikacyjnym w postaci listów do redakcji publikowanych w dzienniku w latach 1949–1965. Ograniczenie się do zaledwie szesnastu lat może dziwić, lecz wydaje się rozsądne z dwóch powodów: po pierwsze, objęcie badaniem wszystkich listów najzwyczajniej nie jest konieczne; przykładów poruszanych zagadnień, standardowych zarzutów, pomysłów czy roszczeń w danym okresie nie brakuje. Zarówno treściowo, jak i formalnie zamieszczane na łamach listy dzielą się na kilka typów, które są w rzeczonym okresie bogato reprezentowane. Materiały publikowane w tym czasie są w wystarczającym stopniu reprezentatywne, by na ich podstawie dokonać kompletnego omówienia interesujących mnie kwestii. Po drugie, wybór lat 1949–1965 nie jest przypadkowy — to właśnie wtedy swoje utwory publikuje w dzienniku Napoleon Sąddek. Liczba i skrajność reakcji na jego twórczość pozwala uznać go za najpopularniejszego prozaika spośród wszystkich autorów powieści w odcinkach, którzy znaleźli miejsce na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”.

W latach 1944–1989 łącznie ukazało się drukiem sto dwadzieścia pięć powieści sześćdziesięciu ośmiu autorów, z czego do roku 1965 — sześćdziesiąt utworów spłodzonych przez czterdziestu twórców. Tylko szesnastu z nich publikowało w „Dzienniku” więcej niż jedną powieść. Byli to: Napoleon Sąddek, Bernard Newman, Wiktor Budzyński, Antoni Bogusławski, Zofia Kozarynowa, Czesław Dobek, Józef Łobodow-

---

<sup>2</sup> Zob.: *Rocznik Historii Prasy Polskiej* 2003 t. 6 z. 1(11), s. 181–197; z. 2(12), s. 129–154.

<sup>3</sup> Również inne, nie przywołane tu prace o „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (dalej: DPiDŻ) nie poruszają tej problematyki.

<sup>4</sup> J. Chwastyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”*, s. 183–207. Można tu jedynie poczynić dwie uwagi: po pierwsze, obok numerów DPiDŻ powinna znaleźć się informacja o liczbie odcinków danej powieści, ponieważ zdarzały się sytuacje (na przykład choroba pisarza), które zmuszały redakcję do wypełniania tej rubryki innymi tekstami. Ponadto, w każdy czwartek miejsce odcinka powieściowego zajmował felieton Zygmunta Nowakowskiego. Po drugie, niektóre zarysy treściowe, a zwłaszcza rozróżnienie między sensacyjnym a obyczajowym charakterem utworu, można uznać za kwestię sporną. Problem ten dotyczy jednak struktury samego dzieła i płynności pewnych określeń w odniesieniu do tak specyficznego tworu, jakim jest powieść w odcinkach, nie zaś błędu badaczki.

ski, Roman Orwid-Bulicz, Janusz Kowalewski, Karol Zbyszewski, Teodozja Lisiewicz, Anna Nicole, Jan Szeliga, Andrzej Marzecki, Paweł Szarek, Józef Weyssenhoff. Niektórzy spośród pozostałych pojawiali się ponownie jako autorzy opowiadań i artykułów. Członkowie wymienionej szesnastki także drukowali inne utwory: Antoni Bogusławski — wiersze, Napoleon Sądek i Czesław Dobek — reportaże z podróży<sup>5</sup>.

Nie we wszystkich numerach „Dziennika” publikowano listy do redakcji. Przeważnie jednak pojawiały się w liczbie od dwóch do czterech. W szczególnych wypadkach poświęcano im kilka kolumn lub nawet całe strony. Towarzyszyły wówczas ważnym dyskusjom toczonym wokół aktualnych spraw lub kwestiom wewnętrznym, jak na przykład dobór tematów czy przyszłość dziennika<sup>6</sup>. Pismo wiele miejsca poświęcało kulturze, w tym sprawom życia literackiego<sup>7</sup>, toteż listy często jego właśnie dotyczyły. Jak ważna była literatura dla czytelników świadczy popularność dodatku „Środa Literacka”. Tak pisał o nim Józef Łukaszewicz:

Pragnę wyrazić swoją wdzięczność i zarazem uznanie za tak wartościową innowację, jaką jest „Środa Literacka”. Jest w tym niestety pewne „ale”, a mianowicie: ten doskonały i świetnie redagowany dział powinien być naprawdę cotygodniową „Środą”. Tematów i zagadnień poruszanych w tym dziale jest taka masa, że na pewno nigdy cennych materiałów nie zabraknie. Osobiście jestem stałym czytelnikiem „Dziennika” od 1945 i muszę przyznać, że „Środa Literacka” jest jednym z działów, który mnie najbardziej odpowiada<sup>8</sup>.

Listy w sprawach okołoliterackich dotyczyły różnych zagadnień. Najczęściej pojawiały się reakcje na rzekomo niesprawiedliwe recenzje, na które sami krytycy nie wahałi się odpowiadać<sup>9</sup>. O ile zwykle negatywna ocena tekstu krytycznego wynikała z odmiennej oceny dzieła, o tyle zdarzały się klarownie sformułowane oczekiwania w stosunku do postawy dziennikarza<sup>10</sup>. Dużym zainteresowaniem cieszyły się życiorysy pisarzy, zarówno zmarłych (głównie wieszczów), jak i żyjących — zwłaszcza tych, którzy powrócili do kraju<sup>11</sup>. Liczne konkursy pozwalały czytelnikom na wykazanie się

<sup>5</sup> Zob. m.in.: N. Sądek, *Stroje Amerykanek i śledź w śmietanie*, DPiDŻ 25.09.1958, s. 3.

<sup>6</sup> Zob.: *Czytelnicy o plebiscycie w sprawie: Zjednoczenie a jałtańczycy*, DPiDŻ 13.05.1953, s. 2; *Czytelnicy mają głos. O Rosji i komunizmie: za dużo, czy za mało?*, DPiDŻ 15.05.1953, s. 2.

<sup>7</sup> J. Chwastyk-Kowalczyk, *Życie literackie, literatura i inne działy piśmiennictwa na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”*, [w:] tejsze, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”*, s. 97–270.

<sup>8</sup> J. Łukaszewicz, „Środa Literacka”, DPiDŻ 22.06.1960, s. 2. Zob. też: „Środa” co środę, DPiDŻ 13.12.1963, s. 2.

<sup>9</sup> Za przykład może tu posłużyć krótka wymiana zdań między Stanisławem Balińskim, A. Orlińskim i Wacławem Grubińskim w sprawie recenzji tego ostatniego, dotyczącej komedii Napoleona Sądka *Kwatera nad Adriatykiem*; zob.: *Jeszcze o „Kwaterze nad Adriatykiem”*, DPiDŻ 8.04.1950, s. 2; W. Grubiński, *Recenzent odpowiada „szaremu człowiekowi”*, DPiDŻ 15.04.1950. Recenzje Grubińskiego atakowane były stosunkowo często.

<sup>10</sup> „Od recenzentów piszących recenzje a nie notatki reklamowe czytelnik żąda jasnego i dokładnego omówienia wyszłej książki. Chcę z recenzji dowiedzieć się czy wysiłek wydawcy nie został zmarnowany i dlaczego, czy książka graficznie została dobrze opracowana, czy wybór autorów i wierszy (w przypadku antologii) był trafny. Recenzent powinien nie tylko chwalić i zachęcać do kupna, ale też grubą linią podkreślając wytykać błędy wydawców i chybień autorów [...] powinien być odczytany i śledzić ruch wydawniczy”; Cz. Bednarczyk, *Czytelnik a recenzent*, DPiDŻ 21.03.1952, s. 2.

<sup>11</sup> Wystarczy chociażby przeczytać list, w którym przypisuje się decyzję Tuwima o powrocie do kraju nabytym w dzieciństwie kompleksom; zob.: J. Kowalewski, *Droga Juliana Tuwima*

znajomością literatury i nie tylko<sup>12</sup>. Zgodnie z moim wcześniejszym twierdzeniem, również prezentowane w książkach postawy stanowiły obiekt zainteresowania, a kiedy było trzeba — sprzeciwu. Oto odpis listu do zarządu Klubu Książki Polskiej, zamieszczony w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” na prośbę Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej:

Uważamy za nasz obowiązek złożyć protest przeciw polecaniu czytelnikom polskim na m. maj rb. przez Klub Książki Polskiej książki pt. *Małżeństwa Koleżeńskie* B. Lindseya. Książka powyższa jest przestarzała, moralnie przewrotna i jeszcze przed ostatnią wojną została przez autora, tegoż B. Lindseya, uznana za szkodliwą i tezy jej były przez niego odwołane. Przedruk tej rozkładowej książki nastąpił ostatnio, z łatwo zrozumiałych względów, w Kraju i dziwić się należy głęboko, że może ona być przez kogokolwiek w środowiskach polskich zalecana<sup>13</sup>.

Pod tekstem znalazła się informacja od redakcji: „«Dziennik Polski» wstrzymał ogłoszenie książki Lindseya”.

Przykłady te pokazują, że literatura i sprawy z nią związane były niezwykle ważne dla czytelników „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Stąd liczne wypowiedzi na temat poziomu artystycznego i zawartości ideowej publikowanych na jego łamach powieści w odcinkach.

Do roku 1965 w „Dzienniku” ukazało się sześćdziesiąt dziewięć powieści czterdziestu autorów. W niniejszym zestawieniu pomijam jedną: Z „*Czerwonymi Diabłami*” pod *Arnhem* Marka Świącickiego. Była to pierwsza książka drukowana w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, jednakże na kolejną przyszło czekać cztery lata. Regularnie odcinki powieściowe pojawiają się od numeru czterdziestego dziewiątego, ich bezpośrednia styczność umożliwia porównywanie, dlatego proponuję traktować Świącickiego jako jednostkowy przypadek, nie należący bezpośrednio do interesującego nas zbioru<sup>14</sup>. Ostatecznie więc autorów będzie trzydziestu dziewięciu, utworów — sześćdziesiąt osiem. Spośród nich słowa komentarza nie doczekały się dwadzieścia dwa, czyli praktycznie jedna trzecia.

W porządku chronologicznym liczbę odnotowanych przez redakcję reakcji na opublikowane powieści ilustruje tabela<sup>15</sup>:

---

do współpracy z sowieckim okupantem, DPiDŻ 15.05.1953, s. 2; tenże, *Tuwim i gimnazjum rosyjskie*, DPiDŻ 30.06.1953; J. S., Bergson, *Jak tu się sprzeciwić?*, DPiDŻ 14.07.1953, s. 2; C. K., *Jak to było z Tuwimem*, DPiDŻ 27.07.1953, s. 2. Warto dodać, że do pierwszego listu Kowalewskiego ustosunkowały się „Wiadomości” Grydzewskiego, na co sam autor powołuje się w drugim liście.

<sup>12</sup> Zob.: S. Otwinowski, *Zygmunt August i Słowacki*, DPiDŻ 22.03.1950, s. 2.

<sup>13</sup> J. Baliński, B. Podhorski, *Szkodliwa książka*, DPiDŻ 9.05.1949, s. 2.

<sup>14</sup> Pierwszą powieścią publikowaną na łamach „Dziennika Polskiego”, jeszcze przed przymusową fuzją z „Dziennikiem Żołnierza”, był *Polonez* Martina Hare, którego odcinki ukazywały się w drugiej połowie 1940 roku. Prozę w latach 1940–1943 reprezentowały ponadto jedynie opowiadania (głównie lotnicze) oraz fragment powieści *Znicze* Władysława Kisielewskiego; zob.: J. Chwastyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski”*, s. 49. Widać zatem wyraźnie, że zestawianie ze sobą okresu wojennego i powojennego nie byłoby do końca słuszne z uwagi na odrębność przebiegu i warunków recepcji.

<sup>15</sup> Jej kształt wymaga kilku słów komentarza. Za listy dotyczące powieści uznaję zarówno te odnoszące się do danego dzieła w sposób bezpośredni, jak i te, w których jest ono traktowane instrumentalnie, jako punkt wyjścia do dyskusji tudzież wyliczone jako jedna z licznych zalet/wad samego pisma. Należy pamiętać, że wartość poszczególnych listów nie jest identyczna, toteż sama ich liczba nie jest czynnikiem decydującym o ocenie istotności czy bogactwa recepcji

Autor	Tytuł	Liczba listów
Napoleon Sąddek	<i>Strzał na Earlscourcie</i>	1
Napoleon Sąddek	<i>Małżeństwo Marty</i>	6 [27 wspomnianych]
Tadeusz Nowakowski	<i>Panna z drugiego piętra</i>	1
Napoleon Sąddek	<i>Nieznany tor</i>	3
Antoni Bogusławski	<i>Fiodor</i>	1
Antoni Bogusławski	<i>Tu i tam</i>	3
Napoleon Sąddek	<i>Żyje się tylko raz</i>	6
Stanisław Szpotański	<i>Synowie kłęski</i>	9 [+ uwaga, że jest to jedynie fragment korespondencji w jej sprawie]
Napoleon Sąddek	<i>Zaproszenie na ślub</i>	6
Antoni Bogusławski	<i>I znowu styczeń</i>	6
Bernard Newman	<i>Afera Sosnkowskiego</i>	4
Napoleon Sąddek	<i>Pożar serc</i>	12 [+ wzmianka o licznych innych]
Napoleon Sąddek	<i>Siedemdziesiąt pięć tysięcy</i>	5
Elżbieta Polna	<i>Tych dwoje</i>	4
Sławomir Rawicz	<i>Długi marsz</i>	4
Napoleon Sąddek	<i>Od hostelu do hostelu</i>	4
Czesław Dobek	<i>Sosna</i>	2
Czesław Dobek	<i>Czarny deszcz</i>	3
Ferdynand Goetel	<i>Anakonda. Powieść o węglu</i>	5

danego autora lub utworu. Niemniej jestem przekonany, że mogą być one traktowane na równych prawach, jako głosy w tej samej dyskusji. Zwłaszcza że, w niektórych przypadkach, autorzy listów odnosili się do dyskusji o danej powieści jako jednej z kwestii, które chcieli w swojej korespondencji poruszyć. Nie byłoby więc właściwym dyskwalifikować ich zdania tylko dlatego, że wypowiedzenie go nie było jedynym celem wysłania listu.

Marta Leszno	<i>Rodzina z ogłoszenia</i>	3
Ludomir Danilewicz	<i>Dziewczyna z Piccadilly Line</i>	1
Stanisław Zadrozny	<i>Tu mówi „Błyskawica”</i>	1
Roman Orwid-Bulicz	<i>Nie tylko dla dorosłych</i>	4
Sergiusz Piasecki	<i>Adam i Ewa</i>	3
Napoleon Sądek	<i>Złe samopoczucie</i>	3
Józef Garliński	<i>Ziemia</i>	1
Janusz Kowalewski	<i>Amerykański spadek</i>	3
Vera Wasilewska	<i>Świetlisty tunel</i>	4
Karol Zbyszewski	<i>Początki latania. Legendy i brechty</i>	10
Walery Tarsis	<i>Sala nr 7</i>	2
Janina Kościałkowska	<i>Żółty pokój</i>	1

Zestawienie to pozwala przyznać rację monografistce, która za powieść wzbudzącą w czytelnikach najwięcej emocji uznała *Pożar serc* Napoleona Sądka. Na drugim miejscu sytuują się *Początki latania. Legendy i brechty* Karola Zbyszewskiego. Miejsce trzecie przynależy *Synom kłęski* Stanisława Szpotańskiego. Wyróżnić należałoby także *Małżeństwo Marty* Sądka. W sprawie tej powieści opublikowano sześć listów, tyle samo co w wypadku dwóch innych powieści tegoż autora: *Żyje się tylko raz* i *Zaproszenia na ślub* oraz utworu Antoniego Bogusławskiego *I znowu styczeń*. Wyróżnienie spośród nich właśnie *Małżeństwa Marty* wydaje się zasadne z uwagi na zamieszczoną pod korespondencją w jej sprawie notatkę od redakcji: „do wczoraj [10.03.1950 — A. J.] otrzymaliśmy od Czytelników 27 listów w tej sprawie. Wszyscy autorzy listów bronią gorąco Marty i potępiają stanowisko p. Rayssa”<sup>16</sup>. Jest to jedyny przypadek, w którym redakcja informuje o ilości korespondencji dotyczącej jakiegokolwiek powieści. W następnych tego typu sytuacjach ogranicza się do zamieszczenia krótkiego komentarza mówiącego o ogłoszeniu drukiem jedynie najciekawszych fragmentów spośród licznych listów<sup>17</sup>.

Wymiana zdań na temat drukowanych utworów zazwyczaj przebiegała wedle jednego, prostego schematu. Po upływie kilku tygodni od wydrukowania pierwszego odcinka pojawiał się list krytykujący danego autora i jego twórczość. Niedługo później redakcja publikowała bądź kilka naraz, bądź codziennie po jednym liście zawierającym same

<sup>16</sup> DPiDŻ 11.03.1950, s. 2.

<sup>17</sup> Zob.: *Sąd nad Sądkiem*, DPiDŻ 8.01.1955, s. 2; *W obronie powieści Szpotańskiego*, DPiDŻ 9.08.1952.

pochwały i/lub ataki na czytelnika niezadowolonego z poziomu codziennej literatury, dając do zrozumienia, że, zdaniem przeważającej większości, malkontent się myli<sup>18</sup>.

Zarzuty w stosunku do powieści w odcinkach trudno nazwać wyszukanyymi. Ich repertuar był względnie stały. Najprostszy z nich to uznanie danej powieści za nudną. Maria Zaniewska stwierdziła złośliwie, że:

Były w Polsce dwa miasteczka Leszno, obydwie bardzo ciekawe, była w Warszawie ulica Leszno, też dość ciekawa, czego nie można powiedzieć o powieści Marty Leszno [*Rodzina z ogłoszenia* — A. J.]. Nudne, jałowe gładzenie bez życia i akcji [...] nie zachęca do czytania<sup>19</sup>.

O *Tych dwoje* Elżbiety Polnej Zofia J. pisała: „nudy na pudy”<sup>20</sup>. O ile jednak pani Zofia nie podała, co jest przyczyną takiego osądu, o tyle czytelnik podpisujący się J.K.R. wypowiadając się o *Synach kłęski* Szpotańskiego argumentował:

Sądzę, że będę wyrazicielem ogółu Czytelników „Dziennika” jeśli zaprotestuję przeciw powieści *Synowie kłęski* Szpotańskiego. Jest nudna i historyczna. Co nas obchodzi jak żyła emigracja sto lat temu? I w kim się zakochał jakiś Ożegowski? My chcemy powieści o tym, co jest dziś. Jak się żyje w Anglii i coś o Anglikach. Na historyczną gadaninę szkoda miejsca, którego przecież „Dziennik” i tak nie ma wiele<sup>21</sup>.

Redakcja opatrzyła list komentarzem następującej treści: „Zamieszczamy list Czytelnika J.K.R. mimo poważnych wątpliwości czy rzeczywiście reprezentuje on — jak twierdzi — poglądy ogółu”<sup>22</sup>.

Drugi najczęściej pojawiający się zarzut to propagowanie niewłaściwych postaw i zachowań. Pisarzem najczęściej z tego powodu atakowanym był Napoleon Sądek. Zgorszenie, które wywoływał swoją twórczością, znalazło oddźwięk nie tylko w listach oburzonych czytelników. Oto notatka, którą zamieszczono na ostatniej stronie „Dziennika” w dniu 26 listopada 1952 roku:

Na ostatnim posiedzeniu Rady Kulturalno-Oświatowej przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii p. Kasiński, b. wiceminister reform rolnych, zaatakował popularnego autora powieści obyczajowych z życia polskiej emigracji, p. Napoleona Sądkę. Szczególnie ostrej krytyce p. Kasiński poddał drukowaną obecnie przez „Dziennik” powieść *Zaproszenie na ślub*, określając ją jako niemoralną. Członkowie Rady — nieco zaskoczeni wystąpieniem p. Kasińskiego — postanowili sprawę odroczyć<sup>23</sup>.

Helena Sławińska uznała, że *Pożar serc* tegoż autora:

stanowi po prostu ordynarną, brukową i wielce niesmaczną „sensację” [...] Czyż dorobek naszej literatury emigracyjnej nie może dać nam lektury pożyteczniejszej i kulturalniejszej? Czy też redakcja aż tak pesymistycznie osądza poziom intelektualny swoich czytelników?<sup>24</sup>

---

<sup>18</sup> Ponadto niektórzy czytelnicy zdają sobie sprawę, że jakiegokolwiek oskarżenia czy zarzuty działają lepiej niż jakakolwiek reklama; zob.: O „niemoralnym” Sądku, DPiDŻ 6.12.1952, s. 2.

<sup>19</sup> „Nudne gładzenie”, DPiDŻ 3.10.1960, s. 2.

<sup>20</sup> *Dwułtosz o powieści*, DPiDŻ 16.09.1955, s. 2.

<sup>21</sup> *Czy aż taka nudna?*, DPiDŻ 4.08.1952, s. 2.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> „Niemoralny” Sądek, DPiDŻ 26.11.1952, s. 4.

<sup>24</sup> *Ordynarna, brukowa sensacja*, DPiDŻ 1.10.1954, s. 2.

E. Bwicz uważał *Zaproszenie na ślub* „za makabrę”<sup>25</sup>, w której brak twórczych i świeżych pomysłów. Nieprzemysłane, alogiczne rozwiązania, których wprowadzenie służy jedynie wywołaniu emocji u mniej wymagających odbiorców, brak jakiegokolwiek przesłania, wytknął 75 *tysiącom* B. Wojciechowski. Prostota przekazu powieści ogranicza się do ostrzeżenia, „aby żenić się tylko z miłości”. Tymczasem w dziele Sądką „nie tylko że tego uczucia brak, ale także i logiki. [...] N. Sądek zupełnie nie zna życia przeciętnego Brytyjczyka”<sup>26</sup>. J. Zatorowski dodawał: „powieści tego rodzaju nie są pokarmem duchowym dla kroci emigrantów politycznych, a szczególnie młodego pokolenia”<sup>27</sup>.

Formułując zarzuty, czytelnicy nie wahali się porównywać autorów z sobą, wskazując, który był ich zdaniem lepszy. Ocenie poddawano wówczas głównie wartość literacką. Łącząc metaforykę z dosadnością, Tadeusz Stachowski pisał:

Trudno nie porównywać Dobka z Sądką, skoro obaj piszą na tematy aktualne, ale różnica jest kolosalna. *Sosna* jest dziełem literackim o wielkiej wartości w opisach osób i tła, na którym się one przesuwają. Realizm nie zabija piękna, do którego powinien dążyć każdy artysta z każdej dziedziny. A cóż Sądek? Brukowa sensacja, płytka, nieprzekonywająca. Podobnie jak w świecie muzyki, ci co pragną muzyki pójdą na koncerty Rubinsteina czy Małcużyńskiego, a ci co chcą Liberace pójdą na... Liberace<sup>28</sup>.

Podobnego zdania był S.C.:

Pienia na cześć Napoleona Sądką drażnią mnie [...] Pozwólmy Sądkowi kontynuować powieść Cz. Dobka *Sosna*, a zamiast sosen w *Sośnie* zaraz by posadził lipy, które do zakończenia powieści urosłyby pod niebiosa...<sup>29</sup>.

W. Rogala zajął nieco odmienne stanowisko, stwierdzając przy innej okazji, „że obaj, tak popierani przez «Dziennik»”, pp. N. Sądek i C. Dobek nagrody literackiej Nobla po najdłuższym życiu nawet przy wzmózonej twórczości nie otrzymają”<sup>30</sup>. Warto zwrócić uwagę na radykalizm ocen i dobitność przytoczonych sformułowań.

Następnym sposobem wywoływania dyskusji na temat danego utworu była jednoczesna publikacja dwóch odmiennych w ocenie listów w tym samym numerze. Tak stało się w przypadku wspomnianej już powieści Elżbiety Polnej. Rubrykę zatytułowano wówczas *Dwugłos o powieści*. Co ciekawe, przy tej okazji ich autorzy w odmienny sposób wypowiadali się także o Napoleonie Sądku: Jan Siwek pochwalił *Tych dwoje* niejako mimochodem, koncentrując się na poczytnym pisarzu:

Nareszcie dobra powieść w „Dzienniku”. Żywa, interesująca, a nade wszystko napisana doskonałym językiem. Jak przyjemnie odpocząć po tych „strzałach na Earlsourcie” [tytuł pierwszej powieści Sądką publikowanej w DPiDŻ — A. J.]. Nie twierdzę, że Sądek nie zasłużył na emeryturę. Owszem, zasłużył i jak dobrze, że ją wreszcie dostał.

Inaczej Zofia J.:

Jeżeli „Dziennik” drukuje powieść pani Elżbiety Polnej (?) po to, żeby wykazać Czytelnikom jak dobre są powieści Sądką — to mu wybaczę. Nie należy jednak przeciągać struny [...]. Jeżeli następna powieść będzie pióra naszego Napoleona, to ostatecznie

<sup>25</sup> *Makabryczny Sądek niweczy...!*, DPiDŻ 18.06.1952, s. 2.

<sup>26</sup> *Gdzie Anglicy chowają siekiery?*, DPiDŻ 21.04.1955, s. 2.

<sup>27</sup> „*Listy z łóżka*” zbyt osobiste, DPiDŻ 11.04.1957, s. 2.

<sup>28</sup> *Co sądzę o „Sośnie”*, DPiDŻ 18.03.1958, s. 2.

<sup>29</sup> *Sosna i lipa?*, DPiDŻ 22.03.1958, s. 2.

<sup>30</sup> *Najnudniejsza powieść*, DPiDŻ 5.11.1958, s. 2.



będę mogła czekać, uzbroiwszy się w cierpliwość. Jeżeli nie — to słowo daję, wymam prenumeratę<sup>31</sup>.

Powieści w odcinkach wywoływały reakcję nie tylko na zewnątrz, ale również i wśród współpracowników „Dziennika”. Felietoniści w omawianym okresie wypowiadali się o nich kilkakrotnie<sup>32</sup>. Marian Hemar w piątej odsłonie swoich *Listów z łóżka* posłał w kierunku Sądka kilka drobnych złośliwości, sprowokowany, jak sam twierdzi, listem jednego z czytelników, A. Gajdy<sup>33</sup>:

Myślałem, do kogo by się przyczepić, wypadło mi, żeby do Napoleona Sądka. To bardzo miły człowiek, stary mój przyjaciel, Kamil Norden emigracji. Pamiętamy wszyscy sprzed wojny sensacyjne powieści Kamila Nordena. W Warszawie, w „Czerwoniaku” był Mniszkówną dla ubogich, tu się odrodził. Przeczytałem wszystko od hostelu do hostelu [zabawa wplecionym bez użycia cudzysłowu tytułem powieści Sądka — A. J.], zawołałem: „dobra nasza!”, ręce zatarłem. Wtem widzę w „Dzienniku” list czytelnika A. Gajdy [...] Jak mi się teraz przyczepić do autora Magdaleny Onoszko, wszyscy pomyslą, że ja z zazdrości<sup>34</sup>.

Poważniej do tematu podszedł Juliusz Sakowski. Przekonany o doniosłej funkcji literatury na emigracji, pisał zatroskany o niewielkich potrzebach czytelników, które zaspokaja niewybredna literatura odcinkowa. „Czasem bierze ochota, żeby namowom czytelniczym nie ulec” — pisał — „I chociaż wołają «Sądka! Sądka!» miejsce dotąd zastrzeżone zajmuje [...] opowiadanie z minionych dni Bogusławskiego [...]. Okaże się, że opowiadanie może być dobre, chociaż literackie”<sup>35</sup>.

Po liczebności przywołanych przykładów można by wnosić, że powieści w odcinkach często spotykały się z negatywnym odbiorem. Tak nie było. W omawianym okresie tylko dwadzieścia dwa spośród stu dwudziestu listów traktujących o tej literaturze źle ją ocenia. Przeważająca liczba to pochwały. Dlatego krytycy jednocześnie uderzali w słabo piszących autorów i czytelników, którym niewiele do szczęścia potrzeba. Nie zdarzyło się, by jakkolwiek powieść została jednogłośnie odrzucona przez wszystkich. Każdy sprzeciw ginie pod naporem licznych zachwyty. Tę sytuację idealnie obrazują dwie najszerszej dyskutowane powieści: *Pożar serc* Sądka i *Synowie klęski* Szpotań-

---

<sup>31</sup> *Dwugłós o powieści*, DPiDŻ 16.09.1955, s. 2.

<sup>32</sup> Co ciekawe, niekiedy w samych utworach pojawiają się uwagi dotyczące innych autorów. Tadeusz Nowakowski w jedynej swojej powieści ogłoszonej na łamach DPiDŻ, *Pannie z drugiego piętra*, w pierwszym odcinku umieścił scenę, w której żona pisarza skarży się na niskie zarobki męża następującymi słowami: „I tak ci nie przyjmą [powieści do druku w „Dzienniku” — A. J.] a jak przyjmą, dadzą ci najwyżej pięć szylingów od odcinka, chociaż Sądkowi dali dziesięć!”. Takie wtręty to kolejne czytelne sygnały popularności i wyjątkowego statusu autora *Małżeństwa Marty*. Podobne aluzje czy osobiste porachunki pojawiają się dość często, na przykład Waław Grubiński pierwszy odcinek *Domku z kart*, kontynuacji swojego dramatu *Spotkania*, poświęcił na rozprawienie się z krytykami tegoż.

<sup>33</sup> „Dlaczego jak było ogłoszenie, że powieść będzie 5 razy w tygodniu dają Panowie tylko cztery. Powieść Sądka jest bardzo ciekawa i prosimy o więcej. Pana Hemara wolę jako poetę i jego listy z łóżka są zbyt osobiste”; „*Listy z łóżka*” *zbyt osobiste*, DPiDŻ 11.04.1957, s. 2. Hemar znalazł obrońców w innych czytelnikach. Jednego, E. Stępkowskiego, cytuję sam, przy okazji dowcipkując na temat treści jego listu. List drugiego obrońcy opublikowano już kilkanaście dni po ukazaniu się rzeczzonego felietonu: „Pan K. Soroń z Buffalo pisze, że «Tam, gdzie są pochwały, musi być i krytyka!»”; *W obronie krytyków*, DPiDŻ 30.05.1957, s. 2.

<sup>34</sup> M. Hemar, *Drobne nieporozumienia*, DPiDŻ 4.05.1957, s. 2.

<sup>35</sup> J. Sakowski, *Zamówienie społeczne*, DPiDŻ 23.06.1952, s. 2.

skiego. Pozostałe spory dotyczące powieści na łamach „Dziennika” nie były już ani tak spektakularne, ani tak obfite<sup>36</sup>.

Sądek musiał zmierzyć się z zarzutami, które słyszał już niejednokrotnie — brukowość, amoralność, nonsensowność — i ponownie w sukurs przyszli mu wierni wielbiciele. Redakcja wyjątkowo długo kazała czekać na reakcję w sprawie cytowanego już listu Heleny Sławińskiej. Dopiero po upływie dziewięciu tygodni rubrykę listów wypełnił *Sąd czytelników nad Sądkiem*, gdzie, jak informowano, zamieszczone zostały najciekawsze fragmenty obfitej korespondencji w sprawie rzeczonyj powieści. Zamieszczono ich jedenaście, z czego aż pięć to wypowiedzi nastawione do autora negatywnie. St. W. prosił, by nie publikować odcinków tej powieści przynajmniej w tych numerach, w których drukowany jest dodatek dla dzieci, samego Sądku tytułował zaś „literatem”, pisanym w cudzysłowie, co miało dodatkowo umniejszyć jego wartość<sup>37</sup>. Łucjan Staw wyraził przekonanie, że wielu czytelników zgadza się z opinią Sławińskiej, „tylko nie pisze lekceważąc sprawę albo nie chcąc zajmować miejsca w «Dzienniku»”. Uważał, że wady *Pożaru serc* są identyczne z wadami poprzednich utworów autora, lecz nie mowa tu o kryteriach artystycznych. Staw wymienił „rozwiązłe życie, prostytucję, nudystów i sprośne typy, których akcja i język są niedwuznaczne”. Chodziło głównie o treść. Sądek jego zdaniem nie liczył się z tym, że „«Dziennik» czytają wszyscy, a więc także bardzo młodzi czytelnicy”, którzy nie powinni stykać się z takim materiałem. Ponadto autor listu martwił się o wizerunek Polaków: „drukowanie powieści na tym poziomie daje naszym wrogom łatwy argument, że polska emigracja [...] lubuje się w czytaniu prostactwa i brudów”<sup>38</sup>. Wywieranie szkodliwego wpływu wytykał także A. Bohdanowicz, nazywając przy tym utwór „sensacyjno-seksualnym”<sup>39</sup>. Zarzutom o podłożu ideowym towarzyszyły czysto estetyczne. D. Szydłowa pisała:

powieść p. N. Sądką jest brukową sensacją i po prostu „szmirą”. Pominąwszy operowanie nazwiskami postaci realnych [...] sam język „powieści” pozostawiają wiele do życzenia<sup>40</sup>.

Ponownie użyto cudzysłów w funkcji wartościującej.

Obrońców i atakujących łączyło przeświadczenie, że są wyrazicielami myśli setek czytelników. Zwrotami sygnalizującymi ponadindywidualność zajmowanego stanowiska

<sup>36</sup> W zasadzie trudno już uznać je za spory, skoro były to przeważnie pojedyncze listy krytyczne i niewielka liczba odpowiedzi pisanych na nie zawsze z pozycji zachwyconego powieścią czytelnika. Niemniej, odnotować należy, że negatywne głosy odzywały się także w sprawie *Tych dwoje* Elżbiety Polnej, *Rodziny z ogłoszenia* Marty Leszno oraz dwóch powieści Czesława Dobka: *Sosny* (w przypadku której, jak się zdaje, specyfikę odbioru ukształtowało pechowe dla autora zestawienie go przez cytowanego już Tadeusza Stachowskiego z kontrowersyjnym, lecz popularnym Sądkiem) i *Czarnego deszczu* (*Najnudniejsza powieść*, DPiDŻ 5.11.1958, s. 2). Odwołania do poszczególnych listów pojawiły się już we wcześniejszej części pracy, gdzie wyliczałem standardowe zarzuty w stosunku do powieści. W obronie utworów stawali: w przypadku *Sosny* czytelnik podpisujący się S.C. (*Sosna i lipa?*, DPiDŻ 22.03.1958, s. 2), *Czarnego deszczu* — W.K. (*Pada deeszcz...*, DPiDŻ 18.12.1958, s. 2). Marty Leszno bronili Marta Suzin („*Powieść nam się podoba*”, DPiDŻ 13.10.1960) i Maria Włodarczykowska (*Fascynująca powieść*, DPiDŻ 6.10.1960, s. 2). Za wysoką wartością *Tych dwoje* obstawali J. Żurawiński (*Powieść na czasie*, DPiDŻ 7.11.1955, s. 2) oraz W. A. Kaczmarek (*Uznanie dla powieści*, DPiDŻ 24.09.1955, s. 2). Sprzeciw budziły również inne powieści Napoleona Sądką, o nich piszę jednak osobno.

<sup>37</sup> *Nie dla dzieci*, DPiDŻ 8.01.1955, s. 2.

<sup>38</sup> *Prostactwo i brudy*, tamże.

<sup>39</sup> *Obniżenie poziomu*, tamże.

<sup>40</sup> *Brukowa sensacja*, tamże.

uprawomocniali wysuwane żądania. Pisał w ten sposób Staw, co wspominałem wyżej, pisał także i R. Cz.: „muszę stwierdzić, że nie tylko ja sam, ale dużo innych, setki Polaków czy też Polek czekało długo na powieść p. N. Sądką”<sup>41</sup>. I jedni, i drudzy próbowali za pomocą takich spostrzeżeń przekonać o wyższości własnej racji. Podobnie w końcu czyniła i sama redakcja, w każdej tego typu dyskusji publikując w sumie więcej listów za niż przeciw krytykowanej powieści, ostateczny rachunek przemawiał więc na jej korzyść. Trudno oczywiście stwierdzić, czy faktycznie liczba wypowiedzi krytycznych była znacząco wyższa. Wydaje się, że można uznać stosunek wydrukowanych opinii pozytywnych do negatywnych za odzwierciedlenie stanu faktycznego dla całości korespondencji.

Druga z najgłośniejszych czytelniczych dyskusji nad powieścią, dotycząca *Synów kłęski* Szpotańskiego, przebiegała analogicznie. Cytowany już J.K.R., także przekonany o tym, że jest wyrazicielem zdania ogółu, zarzucał autorowi nudę i tematykę nieprzystającą do oczekiwań odbiorców. Według J.K.R. w „Dzienniku” publikować powinno się jedynie dzieła o akcji dziejącej się współcześnie. Zachowawcza postawa redakcji i odcięcie się od takich poglądów były słuszne; zaledwie pięć dni później rubryka z listami ukazała się pod tytułem *W obronie powieści Szpotańskiego*. W komentarzu do niej stwierdzono, że list J.K.R. wywołał „istną burzę”. Tylko dwóch czytelników solidaryzowało się z jego poglądami, list jednego z nich opublikowano.

Niezależnie od tego czy ten efekt był zamierzony, interesująco przedstawia się umiejscowienie poszczególnych listów. Krytyczny znajduje się w centralnej części szpalty, zaś okalają go przeciwstawiające się mu głosy, co kreuje swoisty, symboliczny wizerunek człowieka stojącego na z góry przegranej pozycji. W którą stronę nie spojrzeć, czytelnik R.H. spotyka się z odmienną opinią.

Spór o wartość powieści Szpotańskiego jest istotny, gdyż w zestawieniu z kilkoma innymi listami mówi nam wiele o gustach czytelników „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Niefortunny zarzut J.K.R., określający *Synów kłęski* jako nudną, historyczną gadaninę sprowokował nawet kilka uwag personalnych. W. Zaleskiego zirytowała anonimowość autora listu i prosił, by redakcja na przyszłość zmuszała głosicieli podobnych poglądów do ujawnienia się<sup>42</sup>. B. P. popełnił złośliwy list, w którym ironicznie poleca J.K.R. zdecydowanie lepszą lekturę dla osobników jego pokroju: *crime stories*.

Jest w nich moc morderstw. Brrrr! Krew w żyłach krzepnie, serce wali jak młot kowalski a włosy jak rumaki kowbojskie dęba stają. Wampiry, wampirzyce, strzelaniny, występna miłość, niekończące się zabójstwa! Rety! Co się kartkę ruszy, to się jakiś trup poruszy. Gdzież panu Szpotańskiemu ze swoimi nudnymi, historycznymi *Synami kłęski* do takich doskonałości literackich<sup>43</sup>.

Zygmunt Jundziłł z kolei dobrotliwie pouczał J.K.R. o wartości historii. Uznał, że jest to „najprawdopodobniej człowiek młody, rozumuje tylko w płaszczyźnie teraźniejszości i przyszłości. Zapomina, że nasze życie jest niczym więcej jak dalszym ciągiem naszej przeszłości”<sup>44</sup>. Mniej uprzejmy był M. Kochanowski: „Wydaje mi się, że sąd p. J.K.R. [...] nie tylko nie jest wyrażeniem opinii ogółu czytelników «Dziennika», lecz wręcz przeciwnie, odosobnionym sądem człowieka, który z jakichś powodów jest na bakier z historią”<sup>45</sup>. Zwraca uwagę również na wielokrotnie akcentowaną paralelność

<sup>41</sup> *Powieść trzyma w napięciu*, tamże.

<sup>42</sup> *Dlaczego anonim*, DPiDŻ 9.08.1952, s. 2. Redakcja odpowiedziała, że niechętnie przychyliła się do podobnych prośb nadawców, niemniej nadal będzie je spełniać.

<sup>43</sup> „Rety, krew się leje!”, tamże.

<sup>44</sup> *Człowiek młody*, tamże.

<sup>45</sup> *Na bakier z historią*, tamże.

losów Wielkiej Emigracji z emigracją współczesną. Ten aspekt wystarczy, by uznać powieść Szpotańskiego za godną uwagi, gdyż, jak przyznaje sam Kochanowski, nie jest to powieść błyskotliwa (za takie uznaje on dzieła Sądka).

Nadawcy pozostałych listów nie opierali się na docinkach personalnych, skoncentrowani wyłącznie na tym, co stanowiło sedno sporu, czyli potrzebie drukowania w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” powieści historycznych. W.Z. żałował, że literatura tego typu bardzo rzadko gości na łamach „Dziennika”<sup>46</sup>. K. Stydzińska uznała *Synów kłęski* za jeden z lepszych spośród publikowanych dotychczas utworów i prosiła o więcej równie zajmujących, bowiem da się z nich czegoś nauczyć w przeciwieństwie do „opowiadań opartych na różnych zawiłych komplikacjach naszego obecnego życia”<sup>47</sup>. Eliza Krawczyk również apelowała o więcej takich dzieł, zwłaszcza poświęconych okresom, które w beletrystyce wielu reprezentantów nie mają<sup>48</sup>.

Czytelnicy, poza nielicznymi wyjątkami, gustowali w powieściach historycznych, o czym świadczy jednomyślna aprobata dla prozatorskiej twórczości Antoniego Bogusławskiego (choć jest możliwe, że powstanie takiego obrazu to zasługa decyzji redakcyjnych). Zdarzały się oczywiście drobne uwagi, wszystkie jednak podane w uprzejmy, pełen szacunku i uznania dla autora sposób<sup>49</sup>. Chwalono wszystko. Na jednym z pierwszych miejsc listy zalet wymieniano dbałość o prawdę historyczną i realistyczne odwzorowanie epoki<sup>50</sup>. Osobiste zainteresowanie utworami opisującymi przeszłość nie tak znowu odległą sprawiało, że czytelnicy, wychodząc od tematyki utworu, rozpoczęli długotrwałe dyskusje. To właśnie *I znowu styczeń* Bogusławskiego, powieść opowiadająca o strajku szkolnym 1904–1905 w Warszawie, stała się pretekstem do przywoływanej już w tym artykule dysputy na temat młodości Tuwima<sup>51</sup>. Adekwatność świata przedstawionego w stosunku do rzeczywistości historycznej otwierała drogę dla zastosowań dydaktycznych.

Książka tej treści będzie [...] bardzo cenną lekturą dla naszej młodzieży, nie tylko w Anglii [...] Powieść ta [...] jako cenny dorobek naszej literatury współczesnej oparty na faktach historycznych przyczyniła się do [jej] uświadomienia<sup>52</sup>

— pisał Leopold Graff. Starszym czytelnikom pomaga poradzić sobie z tęsknotą za krajem:

Pomimo że w czasie czytania znajdujemy się w szkockim pokoju — nie widzimy w nim nic, gdyż przeniesieni jesteśmy „na Ojczyzny łono”, a to przecież dla nas tak wiele, a właściwie — wszystko!<sup>53</sup>

<sup>46</sup> *Czytam wraz z synem*, tamże.

<sup>47</sup> *Jedna z najlepszych w „Dzienniku”*, tamże.

<sup>48</sup> *Więcej powieści historycznych*, tamże.

<sup>49</sup> Ludmiła Słabodczuk pisała o nierealności psychicznej jednej z bohaterek powieści *I znowu styczeń* (*Czy Tania mogła?*, DPiDŻ 19.06.1953, s. 2). Geoffrey Władysław Potocki wskazywał na kilka drobnych nieścisłości historycznych (*Potoccy — Tu i tam*, DPiDŻ 7.01.1952, s. 2). Na błąd związany z układem warszawskich ulic zwrócił uwagę Z. A. Grzegołoski (*Warszawa w powieści A. Bogusławskiego*, DPiDŻ 22.09.1953, s. 2.).

<sup>50</sup> Zob.: *Czytelnicy o „Tu i tam”*, DPiDŻ 18.12.1951, s. 2; zob. też: *Pochwała powieści*, DPiDŻ 15.06.1953, s. 2.

<sup>51</sup> Zob. przyp. 11.

<sup>52</sup> *O książkowe wydanie powieści Bogusławskiego*, DPiDŻ 9.11.1953, s. 2.

<sup>53</sup> *Gdy mąż głośno czyta powieść*, DPiDŻ 3.12.1951, s. 2.

Poza tym, „p. Bogusławski po prostu czaruje nas swym pięknym, literackim piórem”<sup>54</sup>. A.W.Z.H. dookreślał:

piękna forma, doskonały styl, tętno akcji, poprawny język, podmalowanie tła powieści, uwypuklone szczegóły, które powodują pełną jasność i żywotność<sup>55</sup>.

Za wyraz najwyższego uznania należy uznać apele o książkowe wydania<sup>56</sup>.

Powtórzę, najpoczytniejszym i najbardziej kontrowersyjnym autorem powieści w odcinkach publikowanych na łamach „Dziennika” był Napoleon Sąddek. Jego nazwisko przy różnych okazjach przewijało się w tym tekście wielokrotnie, widać zatem, że nieustannie funkcjonował w czytelniczej pamięci. Pisywał nie tylko powieści, lecz także opowiadania i artykuły, które również cieszyły się popularnością<sup>57</sup>. Jednakże największą i najistotniejszą część jego dorobku stanowią dłuższe formy prozatorskie. Sąddek jest autorem trzynastu wydrukowanych w „Dzienniku” powieści, zdecydowanie prowadząc w tej kategorii<sup>58</sup>. W zasadzie opierając się tylko na recepcji jego twórczości można by przedstawić i wyczerpująco omówić wszystkie tu zarysowane występujące w listach od czytelników mechanizmy i tendencje. Niemożliwym wydaje się sytuacja odwrotna. Czterdzieści pięć spośród stu dwudziestu listów traktuje o jego powieściach, do tego dochodzą te, w których nie jest głównym obiektem zainteresowania, a w których i tak się o nim wspomina (niekiedy z wątku pobocznego czyniąc nawet wątek dominujący), zwiększając ogólną liczbę do sześćdziesięciu pięciu. Uwzględnić należałoby także recenzje (jak ta o *Kwaterze nad Adriatykiem* plus polemika w jej sprawie), felietony i inne formy obecności na łamach „Dziennika” czy pewne sprawy zakulisowe, jak oskarżenie o zniesławienie<sup>59</sup>. Proza w „Dzienniku” była zdominowana przez jego osobę. Przekładając ilość na jakość, można by podsumować słowami Zofii J.:

---

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> *Pochwała powieści*, DPiDŻ 15.06.1953.

<sup>56</sup> W. Kwasięborski nobilitował *Tu i tam*, nazywając ją „powieścią na całe życie”, czyli taką, „do której wraca się nieraz, którą zna się niemal na pamięć, a jednak... czyta się znowu. Każdy z nas ma kilka takich książek [...] dlatego chciałem zapytać: czy projektowane jest książkowe wydanie tej powieści?”; *Czytelnicy o „Tu i tam”*, DPiDŻ 18.12.1951, s. 2. Podobne prośby pojawiały się po zakończeniu drukowania *I znowu styczeń*; zob.: *O książkowe wydanie powieści Bogusławskiego*, DPiDŻ 9.11.1953, s. 2. Marzenia czytelników spełniły się tylko połowicznie. Osiem lat później ta ostatnia ukazała się w wersji książkowej. Wcześniej, w 1956, wydano *Fiodora*, publikowanego w DPiDŻ w 1952, również bardzo dobrze przyjętego przez odbiorców, o czym przeczytać można chociażby w liście Józefa Szczuki; *Zamiast wyroku skazującego na banicję uwięzić Fiodora na łamach „Dziennika”*, DPiDŻ 8.03.1951, s. 2.

<sup>57</sup> Zob.: *Księżyc — i Sąddek*, DPiDŻ 25.06.1962. Listę wszystkich opowiadań drukowanych w DPiDŻ, w tym opowiadań Sądko, znaleźć można w: J. Chwastyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”*, s. 196–198. Również inni autorzy powieści w odcinkach realizowali się w krótszych formach literackich.

<sup>58</sup> Drugi w kolejności, gdy idzie o liczbę wydrukowanych powieści, Janusz Kowalewski ma ich „zaledwie” siedem, co i tak jest wynikiem wyjątkowym, bowiem inni autorzy sięgają najwyższej liczby trzech.

<sup>59</sup> Taką informację zapisano w protokole z posiedzenia Trustu „Dziennika Polskiego” z dnia 4 kwietnia 1952 roku, który znajduje się w archiwum PFK. Mówiąc o tej sprawie, powołuje się na niego Katarzyna Bzowska: „któryś z czytelników doszukał się podobieństwa z jedną z postaci, przedstawioną w niezbyt korzystnym świetle”; K. Bzowska, *„Dziennik” i otoczenie*, [w:] *Dopóki jest „Dziennik” — jestem*, pod red. tejże, wstęp R. Habielski, Londyn 2000, s. 21 (chodziło o powieść *Żyje się tylko raz*).

Sądek jest o dziesięć głów lepszy od wszystkich pisarzy, którzy dotąd popisywali się w „Dzienniku”<sup>60</sup>.

Spośród trzynastu powieści Sądka cztery nie wywołały żadnej reakcji. Nie można jednak uznać ich za całkowicie pominięte. Na przeszkodzie stoją listy, które wspominały je w różnych pobocznych kontekstach lub dotyczyły jego twórczości zbiorczo<sup>61</sup>. Jest też Sądek autorem pierwszej powieści, która doczekała się komentarza czytelników. Przed nim ani Wiech, ani Jan Gruda, Bernard Newman czy Wiktor Budzyński, nie potrafili aż tak zainteresować odbiorców. Dopiero *Małżeństwo Marty* doczekało się ich wypowiedzi — i od razu wywołało burzę<sup>62</sup>. Poszło o rzekomy oportunizm głównej bohaterki, która w punkcie wyjścia fabuły poważnie rozważa możliwość wyjścia za mąż za Anglika, by zapewnić byt sobie i swojej matce. Ponadto, według wróżby jej pierwszy mąż ma umrzeć, wpada więc na pomysł uwiedzenia zniechęconego kierownika, by właśnie on padł ofiarą ciężkiej nad nią klątwy. Felicjan Rayss pisał wówczas: „Jako Polak stanowczo protestuję przeciw takiemu ogólnemu zniesławianiu opinii polskich kobiet na obczyźnie”<sup>63</sup>. Okazało się jednak, że emigrant był osamotniony w swojej opinii. Nikt nie odważył się go poprzeć, zwłaszcza gdy trzy dni później redakcja opublikowała dwa listy biorące w obronę postawę Marty. Janina Gawecka zwróciła uwagę na pochopność w ocenianiu, która pokutuje w przypadku większości utworów: „Nie wiem, jak się powieść rozwinie, a trudno sądzić bohaterkę, nie znając całej”<sup>64</sup>. Gawecka jak i M. Bujalski argumentowali, odwołując się do wyjątkowych praw przysługujących fikcji literackiej oraz potrzebie odpowiedniego do niej podejścia. „Bohaterka powieści sensacyjnej nie może reprezentować wszystkich cnót Polki, bo wtedy nie będzie powieści sensacyjnej”<sup>65</sup>. Redakcja nie skorzystała z możliwości pokazania miazdzącej przewagi liczebnej zwolenników *Małżeństwa Marty*, ograniczając się jedynie do podania liczby listów<sup>66</sup>.

Wielbiciele Sądka podchodzili do jego twórczości bezkrytycznie i akceptowali występujące w niej ograne chwyt. Udzielali autorowi dyspensy:

Wcale nie biorę za złe panu Sądkowi, że swoją ciekawą powieść przedłuża. Umila mi co dzień podróż z domu do pracy i niech mu Bóg da zdrowie i siły do pisania jak najdłużej<sup>67</sup>.

Przeważnie nie wdawali się z malkontentami w rzeczowe polemiki. Wyrażali po prostu swoje poparcie dla autora lub ucinali wymianę zdań uwagami o odmiennych gustach<sup>68</sup>.

<sup>60</sup> *Dwugłós o powieści*, DPiDŻ 16.09.1955, s. 2.

<sup>61</sup> Chociażby wyrazy uznania w pojawiających się niekiedy listach od czytelników spoza Wielkiej Brytanii, którzy nie omieszkali wówczas wymienić Sądka jako swojego ulubionego dziennikowego powieściopisarza; zob.: *Czytelnik zza Oceanu*, DPiDŻ 7.10.1957, s. 2.

<sup>62</sup> Wprawdzie według sporządzonej przeze mnie tabeli opublikowano jeden list w sprawie *Strzału na Earls Court*, jednak ukazał się on dużo później przy innej okazji, a sama powieść jest w nim jedynie wspomniana jako przykład negatywny. Sam list cytowałem w całości; zob. przypis nr 29 i dyskusję wokół *Tych dwoje* Elżbiety Polnej.

<sup>63</sup> *Ohyda, brud i nonsens*, DPiDŻ 8.03.1950, s. 2.

<sup>64</sup> *Polka w obronie Marty*, DPiDŻ 11.03.1950, s. 2.

<sup>65</sup> Tamże.

<sup>66</sup> Równoległe do powieści ukazywały się w DPiDŻ artykuły dotyczące mariażów polsko-angielskich (seria reportaży Marka Święcickiego) i teksty o Polkach w brytyjskich zakładach pracy, uzupełniając się z treścią *Małżeństwa Marty*, zbudowanej wokół takich właśnie wątków. Poszerzało to pole dyskusji, wzbogacając ją o dodatkowe stanowiska; por.: *Opinia o Polkach*, DPiDŻ 14.02.1950, s. 2; *Jeszcze o Polkach w Wlk. Brytanii*, DPiDŻ 24.06.1950, s. 2.

<sup>67</sup> *Powieść, która umila podróż*, DPiDŻ 21.06.1955, s. 2.

<sup>68</sup> *Sądek nie jest makabryczny*, DPiDŻ 23.06.1952, s. 2.

Czytelnicy wręcz domagali się powieści Napoleona Sądka. Kilkukrotnie pojawiały się w „Dzienniku” listy, w których proszono o jak najszybszą publikację następnych utworów<sup>69</sup>. „Jeśli zrobi Pan plebiscyt wśród czytelniczek, to na pewno większość — jeśli nie wszystkie — opowiedzą się za panem Sądkiem”<sup>70</sup>. Można Stanisławie N. przyznać rację — panie przeważnie nie szczędziły pochwał pisarzowi.

Sądek jest także jedynym pisarzem, który wyzwał w czytelnikach ukryte „talenty” twórcze. Marek Gramski sportretował kilka mniej lub bardziej ważnych postaci z *Małżeństwa Marty*<sup>71</sup>. Kiedy redakcja zaanonsowała kilkutygodniową przerwę w publikacji odcinków powieści *Żyje się tylko raz*<sup>72</sup> z powodu choroby pisarza, tęsknota za dziełem znalazła upust w poezji:

„Cicho wszędzie, głucho wszędzie”  
Cóż w „Dzienniku” dzisiaj będzie?  
Pusto w nim jest i ponuro  
Odkąd wyszło Sądka pióro.  
Najlepsza „kaczka” dziennikarska,  
Soczystej choćby treści  
W niczym nam nie zastąpi  
Odcinka jego powieści.  
Niech rzuci szpitalne łóżko  
I „puści kantem” „bloody’ch” osobników,  
Wraca na łono Redakcji  
Czarować znów Czytelników<sup>73</sup>.

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” to jedno z najważniejszych pism polskiej emigracji. Od samego początku swojego istnienia, jeszcze przed fuzją, gdy „Dziennik” pełnił tak naprawdę funkcję tuby propagandowej rządu na wychodźstwie, ambicją redaktorów było choćby częściowo zastąpić książkę, zaspokoić głód polskiego słowa<sup>74</sup>. W interesującym nas okresie gazeta utrzymywała nakład na poziomie 28 500 do 31 500 egzemplarzy<sup>75</sup>. „Dziennik” „docierał wszędzie, do najmniejszych skupisk polskich i pojedynczych Polaków”<sup>76</sup>. Był emigrantom potrzebny, o czym świadczą liczne listy do redakcji.

Prasa nasza jeszcze nie zginęła i wszyscy [...] winni łączyć się przez prenumeratę polskiego pisma. Jestem tylko szarym robotnikiem, ale lubię czytać i wiem, że nie wolno nam tu na obczyźnie być ciemnymi jak tabaka w rogu<sup>77</sup>

— pisał Gustaw Szulc. Docelowym odbiorcą „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” był zwykły człowiek, prosty żołnierz, o niewyszukanym guście, a ci przecież sta-

<sup>69</sup> *Nie martwcie się zwolennicy Sądka — wkrótce nowa powieść „Dziennika”, DPiDŻ 3.03.1951, s. 2; Wielka sensacja, DPiDŻ 8.01.1955, s. 2.*

<sup>70</sup> *Panie chcą Sądka, DPiDŻ 14.08.1950, s. 2.*

<sup>71</sup> *Jak sobie wyobrażam Martę, DPiDŻ 29.04.1950, s. 2.*

<sup>72</sup> *N. Sądek chory, DPiDŻ 22.05.1952, s. 2.*

<sup>73</sup> *Brak nam Sądka, DPiDŻ 5.06.1952, s. 2.*

<sup>74</sup> *Zob.: Od redakcji, Dziennik Polski 12.07.1940, s. 3.*

<sup>75</sup> K. Bzowska, *„Dziennik” i otoczenie*, s. 20. Wysoki nakład to głównie zasługa Tadeusza Horki, redaktora naczelnego w latach 1947–1959. Na tym stanowisku w latach 1944–1965 pracowali kolejno: Mieczysław Szerer (1944), Jan Czarnocki (1945–1947), Aleksander Bregman (1959–1962), Wiesław Wouhnout (1962–1973); por.: J. Chwastyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, s. 40–41.*

<sup>76</sup> *Tamże*, s. 44.

<sup>77</sup> *„Dziennik” łączy wszystkich, DPiDŻ 28.01.1948, s. 2.*

nowili najliczniejszą część emigrantów. Pismo zawsze mogło liczyć na ich wsparcie i choć borykało się z wieloma problemami — przetrwało je wszystkie. Do lat 60. służyło głównie idei niepodległości państwa polskiego, nastawione na zdawanie relacji z sytuacji w kraju, walkę polityczną. Tematyka ta, stale obecna, wywoływała wiele emocji, co widać w publikowanej korespondencji.

Literatura i życie literackie, kultura w ogóle, były niezwykle istotne dla czytelników „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Teksty im poświęcone „wyraźnie odbiegały od ogólnie niższego poziomu publicystyki”<sup>78</sup>. Pisali je w końcu wysokiej klasy dziennikarze, współpracujący również z paryską „Kulturą” czy „Wiadomościami”. Zagadnienia z zakresu szeroko pojętego życia literackiego zajmowały „średnio 31,55 procent zawartości dziennika, a literacko-kulturalno-społeczne średnio 45,89 procent”<sup>79</sup>, co stanowi dużą jej część. Liczne komentarze do tych tekstów świadczą o dużym zainteresowaniu prezentowanymi treściami.

Proza była stale obecna na łamach pisma, głównie pod postacią powieści w odcinkach, lecz także i krótszych form jak nowele czy opowiadania. Powieści te były bardzo zróżnicowane zarówno pod względem poziomu, jak i podejmowanej tematyki. Najczęściej drukowano współczesne, sensacyjno-obyczajowe teksty. Z ich bohaterami emigranci mogli się identyfikować, ponieważ przeważnie znajdowali się w podobnej sytuacji i mierzyli się z analogicznymi problemami. W tym zapewne tkwi tajemnica ich popularności. Powieści historyczne również przyjmowano dobrze, uważano, że pełnią funkcję dydaktyczną, pomagają ukoić tęsknotę za krajem. Przypominały szczęśliwsze czasy. Wszystkie dostarczały codziennej porcji rozrywki, lecz nie była to ich jedyna funkcja; dla części Polaków istotne było również utrzymanie odpowiedniego poziomu artystycznego i lansowanie odpowiednich postaw i zachowań. Ci toczyli kilkakrotnie spory wokół poszczególnych powieści, formułując zarzuty wpisujące się w oba wymienione obszary zagadnień. Najczęściej atakowano ulubieńca publiczności, Napoleona Sądka. Krytyka nie powodowała wstrzymania druku jakiegokolwiek powieści, nie miała na to wpływu. Listy te spełniały inną, przewidzianą przez redakcję rolę: miały prowokować, wywoływać sprzeciw. Projektowały określony profil adresata, w który wpisywała się większość czytelników, podchodząca do autorów bezkrytycznie, broniąca ich (a także i własnego dobrego smaku), skoro zachodziła taka potrzeba. Publikowana korespondencja została wpisana w przyjętą strategię reklamową, podsycając zainteresowanie prozą na łamach pisma. Bywało, że na temat twórców wypowiadali się także felietoniści w swoich rubrykach. Za zwycięzców uważała się strona liczebniejsza. Polemiki tego typu (jedne mniej, drugie bardziej burzliwe) nie zdarzały się często. Wśród listów zdecydowanie przeważały wyrazy uznania. Najciekawszym okresem, gdy chodzi o recepcję powieści w odcinkach, były lata 1949–1965. Począwszy od roku 1970 traciły powoli na znaczeniu, ustępując w „Dzienniku” miejsca wspomnieniom i pamiętnikom.

---

<sup>78</sup> J. Chwastyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”*, s. 433.

<sup>79</sup> Tamże, s. 418.



**THE PICTURE OF THE RECEPTION OF SERIALS IN *DZIENNIK POLSKI I  
DZIENNIK ŻOŁNIERZA* IN 1949–1965 THROUGH THE LETTERS FROM THE  
READERS**

The article discusses the discourse around a serial novel published in *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* in the years 1949–1965. The author presents the story of a neglected segment of exile literature in the eyes of everyday readers. The author analyzes and determines their favorite writers, and tries to decide what determined the popularity of particular names. The work of Napoleon Sąddek is a special case, for his novels in the given period arouse the strongest emotions.

**KEY WORDS:** exile literature; literary criticism; history of reception.